N^er 10.

DZIENNIK MÓD PARYSKICH.

Lwów, 6 maja 1843. **Rok czwarty.**

Wychodzi co druga sobota regularnie; do każdego numeru dołączona jest rycina mód paryskich z dokładnym opisem. Kosztuje w miejscu półrocznie 5 złr. 15 kr.; całorocznie 10 złr. m. k.; na prowincii dolicza się przesyłka pocztowa do cen powyższych półrocznie 48 kr. m. k. Prenumerować można we wszystkich urzędach pocztowych, tudzież w redakcii pod nrem 301., we Lwowie.

MODY.

Paryż, dnia 25 kwietnia 1843.

Stroje damskie. Ogólne zmiany w modzie są dotychczas mało znaczące i ledwo nie ograniczają się na tem tylko że suknie noszą dłuższe i mniej szerokie niż dotąd. Korunki są ciągle nieodbitym warunkiem pięknego ubrania czyto zupełnego stroju balowego, czy odwiedzinnego, czy do przechadzek. Obaczysz je w tańcu przy najwykwintniejszych rękawach Ludwika XIII., obaczysz je na wizycie przy rękawach gładkich, lub przy kołnierzyku pelerynki; na przechadzkach znowu obaczysz całe korunkowe kryspinki, najczęściej czarne. To zapewnia korunkom panowanie na całe lato; bez korunek niema pięknego ubrania ani zabawy. Kapotki trwają także i trwać będą; ozdabiają je teraz z wykwintnością, nieraz z przepychem.

Rycina przedstawia: suknię jedwabną haftowaną z wysokim stanikiem; kapelusz jedwabny. Druga suknia równie z wysokim stanikiem z przodu w sposobie fartuszka. Trzecia figura: szlafroczek z przodu sznurowany.

Stroje męskie. *Longchamps* było i tego roku równie zimne, równie niepewne co i przeszłego, wszakże świat elegancki licznie się tam znajdował, lecz zamiast wielkich toalet, dawały się widzieć same tylko negliże, które są mniej więcej modne na wiosnę. Oto jest to cośmy mogli coś pewniejszego o modzie zebrać: suknie będą z szerokiemi połami, a dla sukień do koni z patkami na biodrach; żadnych wycięć obłączystych na przodzie, albo bardzo nieznaczne, klapy będą szerokie, co do kołnierzów niepewność jeszcze panuje. Kolory będą fantazyjne; jest wszelkie podobieństwo, że nawet kolory jasne i mieszane będą w modzie. Widziano kilka surdutów gładkich, ale największa liczba jest o dwóch rzędach i bez żadnej przesady. W ubiorach fantazyjnych postrzegano następne artykuły: kaban z ciężkiej materyi rudawej z podszewką koloru jaskrawego. Paletotsaki szamerowane tasiemkami; paletoty ze swemi wielkiemi guzikami, lamówkami axamitnemi, workowate, nieodznaczające figury; paletoty obcisłe albo raczej surduty szerokie które albo się wdziewają na inne suknie, albo się noszą same. Nakoniec twina, która ma w sobie coś oryginalnego, najbardziej jest w używaniu; kształt twiny ma plecy szerokie, jest bez otworu w tyle i bez fałdów po bokach, kieszenie są poprzeczne, klapy mierne, zapina się na dwie strony na pięć guzików, piąty guzik niżej pasa. Kołnierz i klapy są albo jedwabne albo też axamitne. Twiny noszą także o jednym rzędzie guzików. Kamizelki w kratki najbardziej się odznaczały, szczególniej z materii szkockich. Pantalony są pospolicie szerokie na stopie, to jest że ją zakrywają i są okrągłe.

Stroje męskie uległy wpływowi pory roku: suknie noszą rozpięte, kamizelki roztwarte lub wykładane, bielizna występująca znowu na jaw wymaga troskliwego starania.

Rycina przedstawia: paletotsak letny na jeden rząd, pentelkami zapina się z przodu aż do dołu; suknia ta do przechadzki jest najwięcej używana.

SZKICE PODRÓŻNE. *)

LINC, GMUNDEN, ISZL, SALCBURG, BERTECHSGADEN, MNICHÓW, GUZIKÓW.

»Podróż jest życiem, a życie podróżą« — te słowa Jana Pawła Richtera i piękna, dalszej wędrówce przyjazna

*) Szkice te z podróży przyjaciela mego, w ostatnich mie-

jeszcze pora, były bodźcem, żeśmy nareszcie opuścili Wiedeń.

Płynąć przeciwko wodzie, jestto niepraktyczna zasada, a do tego płynąć powoli, płynąć dniem i nocą, i nocną porą tracić najpowabniejszą część naddunajskich widoków, niebyło to zgodne z celem naszej wycieczki. Przeniosłem tedy nad parowy statek osobny skorowóz, który nas śpiesznie i wygodnie zawiózł do Lincu, gdzie pobyt jednodniowy wystarcza na zwiedzenie osobliwości, między któremi wieże maxymilijańskie główne zajmują miejsce.

Z Lincu udaliśmy się koleją żelazną, gdzie koń jest lokomotywem, do Lambach, a zrobiwszy ztąd wycieczkę do wodospadu Trauny, ujrzeliśmy o samem południu najpiękniejszego dnia wrześniowego Gmunden i prześliczne jego jezioro, tu w lewo Traunberg, do nieba się pnący z swoim niemniej spaniałym orszakiem, tam w prawo bujnie się zieleniejące uprawne i zaludnione wzgórza. O piękne, piękne jest Gmunden! Wradośnem uniesieniu na ten niespodziany widok, rzewnością uczucia zwilżyło się oko, i spomniałem na ciebie, i pragnąłem mieć cię uczestnikiem tej chwili. Gmunden, ta urocza cząstka edenu, obejmuje wraz z Berchtesgaden wszelką dla moich wspomnień roskosz, jaką piękność natury wrazić zdoła w duszę człowieka, a ty mnie znasz, że entuzyastą nie jestem. Na skrzydłach parowego statku Zofia, śród huku moździerzy, z których na cześć jubilata, proboszcza w Traunkirchen dzielnie bito, przelecieliśmy w godzinie jezioro gmundeńskie, a przesiadłszy się w Ebensee na oczekujące nas wózki, stanęliśmy po chwili w Iszl, które otoczone górami, w najrozmaitszych odcieniach zieloności wdzięcznie się uśmiechało. Ale Iszl uśmiechało się podtenczas i do pieniążków, pełną garścią to od pacyentów swoich, to od wędrownych gości nagarnionych, którą to sztukę, między nami mówiąc, Iszlanie, przed dwudziestu laty prostoduszni jeszcze prostaczkowie, w wysokim teraz stopniu posiadać mają. Z resztą w Iszl i okolicy jego płynęłoby życie i lekko i miło. Na jego górach pierś się rozprzestrzenia, oddech staje się wolniejszym, a myśl swobodniejsza; tam strumień zapomnienia chłoni ową żmudną i nużącą codziennego życia i jego trudu jednostajną powszedność; tam uczuć się daje, jak nigdzie wyraźniej, na jakito naturze przeciwny żywot skazani jesteśmy, my biedni, *fruges consumere nati*, do stolika przykuci! — Oglądaliśmy łaźnię i kasino, zwiedziliśmy Wirera dobroczynne zakłady, i jego tak rzetelnie zasłużony pomnik; zwiedziliśmy góry i doliny, a ze wzgórza Szmelnauera, zachwycił nas potęgą pierwszego wrażenia Dachstein, lodowiec 11000 stóp po nad powierzchnią morza wyniesiony. Pokrzepieni kąpielą powlekliśmy się w najętym powozie, nadbrzeżem jeziora ś. Wolfganga, ku Salcburgowi, słynnemu starożytnością swoją pośród uroku spaniałej natury. Niemogliśmy wszakże dokonać zamiaru zwiedzenia góry owczej (Schafberg), skąd wzrok ma bujać po nad dwunastu jeziorami, i po nad znaczną częścią dóbr kameralnych solnych. Właśnie podówczas bogowie musieli na owczej górze sejmować, gdyż i siebie i górę obsłonili nieprzyjaznemi wszelkiej dalowidni chmurami, stratę tę musiało nam wynagrodzić za wcześniejszem do *St. Gilgen* przybyciem rzeczywistsze, materyalniejsze użycie, wyborne pstrągi, które dla samego nawet Goethego tak wielki miały pociąg.

Salcburg znałem już z mojej dawniejszej wycieczki do Włoch, w uroczystym stroju zachodzącego słońca pysznie się wydała spaniała matrona, starożytna Juwawia, witającemu ją wzrokowi. Niebotyczne szczyty Untersbergu, Göhln i Watzmana przyoblekły już — 21 września, — białą zimową szatę, gdy stopy ich strojne jeszcze były świeżą zielonością i kwieciem.

Z Iszl przybyliśmy do Salcburga 21 września wieczorem, a posłyszawszy, iż nazajutrz król Ludwik w Berchtesgaden, na królewskiem jeziorze, ku czci swojego zięcia, xięcia następcy modeńskiego, uroczystość spławu drzewa wyprawić zamyśla: pospieszyliśmy i my, niezajmując się już Salcburgiem, zaraz zrana do słynnego swoją pięknością, dwie mile tylko od Salcburga odległego Berchtesgaden. Piękny, niewymownie piękny ten zakątek ziemi bawarskiej, wydał mi się jak bajeczne z lat dziecinnych zjawisko, jak sen ułudny, jak roskoszna sielanka. Stanęliśmy w sam czas nad jeziorem; w półgodziny po nas przybył król Ludwik, z królową, z całą rodziną, z cesarzową matką, z xięciem Modeny, i xięciem następcą. Oczekiwała ich łódź, strojna choiną i ośmnastu wioślarzami osadzona; przyjęły ich zaś, i towarzyszyły na jeziorze, w chwilowych wybuchach okrzyki górali. Wszystkie baty i łodzie od dawna były już zajęte; za ciężki pieniądz nawet niedostałbyś najmniejszego czółna; przez wzgląd wszakże dla cudzoziemców, umieścił nas

siącach zeszłego roku odbytej, pisane z osobistych powodów w języku niemieckim, nie były przeznaczone do druku. Może nadużywam przyjacielskiego poufania, gdy się poważam udzielić ich czytelnikom tego pisma w wyjątkach i wolnym przekładzie, jako najświeższe skreślenie miejsc przez ziomka naszego zwiedzonych, jako malownicze panorama przedmiotów, pod względem umniczym tyle zajmujących. *W. Ch.*

zarządca tego festynu na jednym ze czterech królewskich, dla dworu przeznaczonych batów, i tak byliśmy całej tej uroczystości świadkami. Po półtrzeciogodzinnej przejażdzce, w czasie której niewiedzieć czy spław drzewa z wysokości zaledwie dojrzanej, czy też to niepojęte, wystrzałami z moździerzów wywoływane, tysiąckrotnie i tysiącgłośnie jak grzmot przeciągły po górach obiegające echo, na większy zasługiwało podziw, przybiło wreszcie 21, orszak składających łodzi, wiejską muzyką poprzedzonych, do brzegu dolinki, na której tak zwany zamek ś. Bartłomieja skromnie się rozłożył. Miejsce to czarowne wysunęło się z pomiędzy dzikich skał prawie w połowie jeziora, u stóp olbrzymiego Watzmana, który jak gdyby na przyjęcie wysokich gości i uczczenie dnia tego, rozpuściwszy po swoich bokach rój sarn i kóz dzikich, zasadził na swój szczyt spaniały błyszczącą śnieżystą koronę. Najpiękniejszą pochwałą tej roskosznej dolinki i tych wzniosłych dokoła widoków, były słowa xięcia następcy modeńskiego, które w zachwyceniu mimowolnie z ust mu się dobyły: *Una bellezza di voler restare!* I zaiste, słowa te niebyły wyrzeczone przez grzeczność dla króla, bo królowie nie utworzą takich scen natury, niepotrzebują i nie są w stanie nic dodać do ich rzeczywistej piękności. Dostojni goście obiadowali w zamku, orderowi panowie i wytwornie wystrojone damy pod gołem niebem, na łące. Niebyło tu wyższych i niższych. Na drewnianych ławkach, przy nienakrytych stołach jak kto miejsca dopadł, musiał cały poczet nadworny zarówno nam, i za dobrą zapłatą, poprzestać na knedlach, koźlich zrazikach i piwie. Po tym zasiłku wypłynął cały orszak na zwiedzenie drugiej połowy, sto stóp, jak nam mówiono, głębokiej toni, przyglądał się spuszczaniu drzewa na tak zwanej suchej drodze (*auf trockenem Wege*) i przybił wreszcie upojony wrażeniem zachwytnych widoków, pośród okrzykow wioślarzy, na powrót do berchtesgadeńskich brzegów.

Król Ludwik, w którego osobie mecenasa wieku, twórcy tylu dzieł spaniałych, niktby się ani domyślał, oddany był całkiem radości, krzątał się wesoło, zajmował się wszystkiem, i rozmawiał poufnie z każdym, który miał ochotę zbliżyć się ku niemu. Nieobeszło się wszakże i bez krytyków tej fety: że wcale nie była królewska, że niedosyć była świetną, alež zważyć należy, że to była wiejska tylko feta, przy której każdy w błogości i swobodzie mógł się oddawać samemu sobie, jak gdyby tu niebyło panujących, jak gdyby wszyscy równi sobie byli. Zmrokiem już powracaliśmy do Salcburga, i było to dla nas osobliwszem zjawiskiem, gdyśmy ujrzeli łąki, zieleniejące się u stóp śniegiem okrytych gór 22 września, oświetlone mnóstwem świętojańskich robaczków.

Salcburg, po obu brzegach bystrej Salcy roskosznie rozłożony, ma wiele do ukazania wędrowcowi, któremu nie wymierzone chwile dłuższego pobytu: i pyszne gmachy, i zabytki rzymskie, i górę mniszą z tunelem i zamkiem, i ujeżdżalnie w skałach kute, i pałac Mirabell, gdzie król Hellady pierwszy raz ujrzał dzień boży; a nad wszystko inne owe cudowne dokoła widoki uroczej natury; z tego wszystkiego zwiedziliśmy tylko Aigen i Hellbrun. Piękne Aigen traci wiele przez zbyteczne, przesadne, narzucone prawie pochwały, niedosięgając w rzeczywistości natężonego oczekiwania; ale Hellbrun sprawiło nam i dzieciakom moim niemało uciechy swojemi wodotryskami i mnóstwem krotochwilnych figielków za pomocą wody wyprawianych, jakich w podobnym rodzaju nigdzie niezdarzyło mi się widzieć. Tu np. grota gdzie z przeszło 50,000 niewidomych, dokoła, u góry i u spodu, w prawo i w lewo, skrycie poprzyrządzanych rurek hellbrunski *Jupiter pluvius*, mistrz tych czarów w każdej chwili dowolnie i obficie deszcz sprowadza, tam znowu grota, w której nic prócz gołych kamieni niewidzisz, a gdzie mimo to witają cię na wstępie nieprzeliczone ptasząt głosy: słowiki, ziemby, szczygły, kukułki i t. p. odzywają się tak naturalnie, tak mamiąco, tak lubo, iż ci się wydaje, że dokoła otaczają cię te pierzaste śpiewaki. I znowu dalej zbiór przeszło 100 rozmaitych przyrządzeń, które jedno skinienie w ruch wprawia; jak się to krząta, jak się to mozoli, uwija; tysiąc małych drewnianych figurek w najzupełniejszej, w najruchliwszej postrzegasz czynności: to niesie ciężary, tamto bije młotem, to znowu piłuje, ciesze i t. p. Wszystko za pomocą wody, na skinienie zawiadowcy, mistrza czarodzieja. Pocieszne igraszki, a tak uwagi godne, że nasz Jan bywalec i wielce doświadczony człowiek zachował je w pamięci jako najbogatszy plon wydarzeń żywota swojego. Powracając, przejeżdżaliśmy około domu, który niegdyś Teofrast Paracelsus zamieszkiwał; nie ma na nim śladów jeszcze, aby się do upadku chylił, jeszcze zaludniony, a w nowej szacie swojej wygląda jak nowy. Domek zaś w którym Mozart się rodził, stał naprzeciw okien naszego mieszkania, a jego spiżowy złotem śniący posąg, jest od niedawna głównego placu ozdobą.

Powóz był gotowy, gotowa i ochota do dalszej wędrówki, pozwolenie przekroczenia granic państwa z uprzejmością udzielone, dalej więc przez jednostajne bawarskie równiny i pustkowia, ku Mnichowu.

Ale Mnichów, ów przed dwudziestu, a nawet przed

dwunastu jeszcze laty, jak to i teraz nietrudno rozeznać, niepozorny, zeszarzały, nieinteresujący Mnichów, pochlubić się może bardzo wysokiem, bardzo szlachetnem błogosławieństwem, bo zamiłowaniem w umnictwie swojego króla. Król ten wystawił tu budownictwu, plastyce i malarstwu ołtarz, jakiemu równego może na całej ziemi nie ujrzeć. Dokąd spojrzysz jaśnieją mężowie europejskiego imienia: Klence, Gärtner, Ziebland, Schwantaler; Kaulbach, Schnorr, Zimmerman, Hess, Steiler, Stigelmajer! Dokąd się udasz wznoszą się ich dzieła ku podziwieniu wieków! Niemniej dzieła zawcześnie zgasłego Oehlmüllera twórcy kościoła panny Maryi na przedmieściu Au, i liczne utwory może największego pomiędzy nimi Corneliusa! Nieporozumienia z królem uprowadziły go niedawnemi czasy do Berlina, który teraz jenijuszem jego się pyszni, jakeśmy to sami w owej stolicy Prus mieli sposobność widzieć na arkadach muzeum, arcydzieła Szinkla. Pinakoteka, glyptoteka, nowy królewski pałac (*Königsbau*), kościoł ś. Ludwika, ulica tegoż nazwiska, kościoł w Au, kościoł w. w. świętych, bazylika, arkady etc., są to wprawdzie tylko nazwiska, ale ileż wzniosłego i pięknego mieszczą te nazwiska w sobie! Tomy o nich pisano, napełniano czasowe i ulotne pisma, i cożbym ja mógł ci pisać, ja, biedny niepoświęceniec, który wszystkie te spaniałości tylko w przelocie i nieznawczem oglądałem okiem! Wrażenia szybko następowały po sobie, a gdy wszystko, wszystko oglądnąłem, mógłem sobie w końcu powiedzieć tylko, żem prawie nic nie widział. Tylko jakby z eterycznego obłoku dobywa się spomnienie, a w niem majaczą wpół zamierzchłe postacie, w niejasnych rozpływających się zarysach.

Wszelako chcę dotknąć niektórych wybitniejszych szczegółów.

Wchodząc do glyptoteki i pinakoteki czujesz się być owładniony zdumieniem. Niewiesz, co wprzódy masz podziwiać, czy wytworność i przepych miejscowości, czy układ i światło, lub też ustawione i oświetlone przedmioty. Nic tu niezostaje w cieniu, nic z piękności nie uchyla się przed okiem. Jak nieskończenie zyskują na tem dzieła sztuki, jak ułatwiony przez to ich przegląd, jak posiłkowane ich pojmowanie. Są to prawdziwe świątynie umnictwa!...

Ciąg dalszy nastąpi.

ROXOLANKA.

POWIASTKA HISTORYCZNA.

I.

O femmes, délices et tortures de l'humanite!

***

Owa sławna Roxolanka,
Która całym trzęsła wschodem,
Była nasza Podolanka,
Z Czemerowiec rodem.

Gosławski.

Pewnego miłego majowego poranku r. 15** młoda dziewczyna przechadzała się samotnie po nad spadzistemi brzegami Smotrycza; niedaleko tego miejsca, gdzie skromna mieścina Czemerowce kryje się między podwójnemi rzędami pagórków. Byłato piękna córa Podola, jedna z tych kwiatków polnych wypieszczonych wiatrem stepów i pozłacanych ślniącemi promieńmi słońca, z okiem niebieskiem, włosem kruczym, spojrzeniem dumnem, i śmiałą postawą. Koszulka płócienkowa powyżej szarłatnego wełnianego gorsetu osłaniała szyję i ramiona bielsze od śniegu, a biała króciuchna spodniczka nie zakrywała zgrabnej nóżki ściśniętej czerwonym safianowym trzewikiem; mały słomkowy kapelusik i złoty krzyżyk kończyły strój naszej młodej dziewczyny. Po tem skromnem ubraniu poznałeś córkę podolskiego szlachcica, jednego z tych rolników, których królowie polscy uszlachcali hurmą, wkładając na nich obowiązek bronienia kraju przed napadem nieprzyjaciół, a oni nadęci jak hiszpańscy *hidalgos* swemi tytułami i swobodami nieuprawiali nigdy swej roli inaczej, tylko z kordem przy boku.

Właśnie już słońce oświecało wierzchołki pagórków, a ziemia ślniąca jeszcze od porannej rosy, była ustrojona w kwiaty; ciszę i samotność przerywały tylko śpiewy ptasząt i mruczenie wód Smotrycza z krzemieńcem i skałami kłócących się w przechodzie. Dziewczyna zatrzymała się i rzuciła spojrzenie dziwaczne po niespokojnej fali: powiedziałbyś, że ona się z upodobaniem patrzy na słabą ze skałami walczącą rzekę; potem podniosła oczy i przechadzała się dalej.... I o czemże dumała?... czyli widnokrąg odsłaniał jej obraz przyszłości, tak niezmierny jak on sam?... Czy chciała zbadać tę przyszłość, albo czy ta na współ zmrożona powieka i mocno wzruszone serce miały bydź oznaką wielkiej budzącej się namiętności?... Byłaż to miłość?... Ale dla czegoż ta duma w wejrzeniu i tak mocno brwi zmarszczone?... O nie! to niejest uczucie lube i słodkie, które ogarnia serce tej młodej niewiasty.... nie, to nie miłość.... bo ona zadrzała, niespokoi się, tupa nogą; ona zachęcała

wody Smotrycza do zwalczenia przeszkód, i przeskoczyła przestrzeń na promieniu światła. W skutek swoich dumnych marzeń chciała być królową państwa, a te konwulsyjne drgnienia świadczyły dostatecznie, że niewahała się nawet zbrodni, jeżeliby tylko skutek mógł zrodzić pożądany owoc. Co raz więcej niepokojona, młoda panienka przechadzała się około lasku nie opodal od rzeki, gdy tymczasem usłyszała głos mężczyzny wołającego na nią. Byłto młody sługa jej ojca, hoży kozak Demko, który biegł zadyszany:

— A cóżto Demko? czego chcesz odemnie? Dla czegoż tak krzyczysz? pytała dumna dziewczyna.

— Ah! panno Heleno, panna nic niewie?... Panna się tu zapuszcza w pole jak przepiórka, a Tatarzy ledwie ztąd o trzy mile pustoszą wszystko ogniem i mieczem. Ojciec zatrudniony pakowaniem rzeczy na wozy, kazał panienki wołać; pojedziemy do Tarnopola, gdzie cała okoliczna szlachta zwołana jest dla obrony kraju.

— Powiedz mi Demko, odrzekła Helena, bez najmniejszej zmiany postawy, czy ci Tatarzy tak bardzo są okrutni? Ty ich znasz bo byłeś ich niewolnikiem. Coż oni robią z młodemi dziewczętami kiedy ich zabiorą?

— Co oni z niemi robią? panienko! paskudzą, zarzynają; pięknemi się dzielą a najpiękniejsze stają się własnością hana; niektóre posyłają do Konstantynopola, aby pomnożyć harem sułtana.

— Mówiono mi że Konstantynopol jest bardzo piękne miasto, a sułtan to podobno bardzo możny władcą, czy to prawda Demko?... Czy ty myślisz żeby mnie odesłali do Konstantynopola, gdybym się dostała do ich niewoli? dodała Helena zająknąwszy i zarumieniwszy się cokolwiek, że ledwie dostrzedz można było.

— O pewno! bo panna jest piękną, ale niech tam pannę pan bóg strzeże od podobnego losu! Musiałaby się panna wyrzec naszej świętej wiary.

— A sułtan czy się czasem żeni z takiemi niewolnicami?

— O panienko! sułtanowie żenili się dawniej; ale od tego czasu, jak jeden z nich Bajażet, jak mi opowiadano, został niewolnikiem Tamerlana, wielkiego hana Tatarów, i jak jego żona.... Ale dla boga czegoż ja się tu bawię?... Niech się panna śpieszy, idźmy. Ojciec czeka z niecierpliwością, a każda chwila jest drogą.

— Ach! sułtanowie nieżenią się teraz z niewolnicami, mówiła do siebie młoda dziewczyna, postępując wolnym krokiem; ale dawniej się żenili.... Zwyczaj mógłby być odnowiony.

Zatopiona w myślach podobnych zbliżała się wraz z wiernym Demkiem do ojcowskiego domu. Stary ojciec uścisnął ją serdecznie: bo po stracie żony, która przy niej umarła, Helena była jego szczęściem jedynem, jedyną pociechą poczciwego i dumnego szlachcica Szymona. Lecz ona z oziębłością przyjęła jego pieszczoty. Oboje siedli na bryczkę, a konie prowadzone wprawną ręką Demka puściły się galopem po drodze ku Tarnopolowi.

II.

Frailty, thy name is woman.

Shakespeare. Hamlet.

Dzień już był na schyłku, promienie świecących gwiazdek przesyłały ostatni pocałunek szczytom kościołów Tarnopola, a ze wszech stron spostrzegano zdaleka jeszcze nadbiegających chłopków, szukających schronienia dla siebie i swego bydła w umocnionem miasteczku; kobiety, dzieci, starcy, dziewczęta, każdy uciekał zadyszany, na wszystkich twarzach malowała się bojaźń, wszystkie oczy były zalane łzami, a krzyk: Tatarzy! Tatarzy! rozlegał się od wsi do wsi, aż odgłos powtarzały sąsiednie góry.

Bryczka Szymona toczyła się z szybkością błyskawicy, a rącze konie pędzone głosem Demka pożerały przestrzeń. Wkrótce nocy padła zasłona i wszystko było pogrążone w ciemności, której wtedy nierozpraszał słaby blask przybywającego xiężyca, kiedy nasi uciekający dopadli do mostu położonego na rowie otaczającym Tarnopol. Ciemność była tak okropna, a mnogość ludu tak zbita, że tylko noga za nogą jechać było można pomiędzy tylu przeszkodami, które coraz więcej się pomnażały. Nareszcie cierpliwością i zręcznością zwyciężywszy wszystko dostali się do miasta, a Szymon nająwszy pomieszkanie w zajezdni u znajomego żyda, uwijał się, aby Helenę zaprowadzić czemprędzej do klasztoru Urszulinek, gdzie jedna z jej ciotek była zakonnicą.

Regina powitała z czułością siostrzenicę; ale ta powiodłszy wzrokiem po wszystkich kątach sali zakonnicy zapytała jej: czy prędko będzie xienią? Zakonnica odpowiedziała jej uprzejmie:

— Moje drogie dziecko! nie dlatego jesteśmy tutaj aby myśleć o wywyższeniu, pokorne z serca, zgodne z wyrokiem świętej opatrzności, modlemy się noc i dzień za cierpiącą ludzkość, i staramy się zarazem osłodzić cierpienia biednym i chorym. Utrapienie które cię tutaj moje dziecię sprowadza, niech cię także zachęci do wypełnienia obowiązków chrześciańskich;

ktoż wie, może w krótce o boże! nie będziemy mogły pomagać ani rannym, ani biednym przez rabunek zniszczonym!

Potem Regina rzuciwszy okiem na nieklasztorne ubranie siostrzenicy, dodała:

— Pójdziemy do refektarza, gdzie moje siostry są zgromadzone, ale twój ubiór byłby niestosowny w tem ustroniu, dla tego pobiegnę prosić dla ciebie o suknie stosowniejsze dla osoby w klasztorze mieszkającej.

Wkrótce powróciła przyniosłszy z sobą długą wełnianą suknię czarną i dużą zasłonę krepową tegoż samego koloru. Helena przyodziała ten strój nowy, który jej dodawał powagi, i postępowała do refektarza tak dumnym krokiem, aż pokorna zakonnica z zadziwienia zadrzała.

W tej córce wiejskiej była połączona duma, chytrość i wdzięk, który niechcący podbija. Byłato jedna z tych rzadkich kobiet, w których rozum panuje nad sercem: niewyczerpane i niezgłębione źródło wszystkich nieszczęść jakie spotykają ludzkość! W Helenie były połączone przymioty Semiramidy i Kleopatry, Katarzyny Medicis i Elżbiety angielskiej; wszystkie kobiety przebiegłe i krwiożercze, które ją wyprzedziły albo nastąpiły po niej w zawodzie dumy i zbrodni!

Zaledwo siostrzenica i ciotka przestąpiły próg refektarza gdy w tem nagle wielka jasność oświeciła okna kościoła; wkrótce organy zagrały pieśń żałobną, a chór zakonnic zanucił głosem kobiecym *miserere* w kaplicy klasztornej.

Tatarzy popaliwszy sąsiednie wioski, zbliżali się na złupienie miasta bronionego tylko słabym okopem i garstką szlachty okolicznej.

Trwoga mieszkańców była okropna; już widzieli śmierć przed oczyma, swoje majątki spustoszone a kościoły znieważone; bez śpiesznego ratunku wszystko było zgubione. Wtem Szymon i jego wierny Demko poświęcili się i pośpieszyli uprzedzić Jana Tarnowskiego o niebezpieczeństwie grożącem miastu. Ten sławny hetman koronny śpieszył na czele kilku tysięcy kawalerii, aby oczyścić kraj z tych barbarzyńskich napadów. Właśnie przed samym wieczorem kazał stanąć wojsku, które postępowało w szyku porządnym, a w każdej piersi wrzała krew by się pomścić czem prędzej na tej dzikiej hordzie.

Wypuszczono konie, bo po chwili pokazała się wielka łuna od strony wschodu. Bez wątpienia Tatarzy plądrowali Tarnopol. Wojsko podwoiło pochód, a wkrótce przy bramach miasta spostrzegło na koniach chmurę barbarzyńców gotowych do odporu z rozkazu Tamerlana wydanego tej wprawnej nieokrzesanej dziczy. Wypuszczono lance, a w drugim szeregu zabłysnęły szable wydobyte z pochwy: wszystkie twarze wrzały zemstą i niecierpliwością z oddania potężnego odwetu. W tej chwili chmura strzał zatrutych jadem jaszczurczym napełniła powietrze; ale dzięki ciemnej nocy, tylko mała liczba dosięgnęła mety. Za mną bracia! krzyczał Tarnowski, pokażmy tym psom niewiernym drogę do piekła, którą wzniecili!... Niechaj wszyscy zgoreją!... a dzielny obrót kawalerii przełamał natychmiast szyk Tatarów; postrach ogarnął całą hordę i zaczęła uciekać w nieporządku w ulice palącego się miasta. Towarzysze Tarnowskiego gnali tuż za niemi. Na rynku zmieszali się okropnie; a walka była zacięta; tutaj to żołnierze i konie brodzili we krwi; trupy pomnażały się nieustannie, a srogie przekleństwa rannych mieszały się z charkaniem umierających! Ta okropna scena, oświecona płomieniem gorejących i z łoskotem walących się domów, byłaby godna pędzla Rembranda albo Salwatora Rosy.

Podczas kiedy to działo się w głównym rynku, inna scena nie mniej ważna miała miejsce w klasztorze Urszulinek. Han Tatarów z swoją świtą czekając rozpoczęcia walki stanął pod klasztorem; wtem mirza posłany od oddziału pobitych w rynku, przypadł z doniesieniem, że jego ludzie uciekają w najokropniejszym nieładzie. Właśnie w tej chwili śpiew pobożny zakonnic doleciał do ucha barbarzyńca; psalm żałobny wydał mu się pieśnią zwycięztwa, a wściekły wydał rozkaz, aby jeden oddział splondrował kościół i pomordował biedne kobiety.

Pewien Arab z Alepu imieniem Rustan, obrany bejem od wysokiej porty, a który ciągle był przy boku hana, został wybrany do wywarcia zemsty. Na czele licznej hordy wysadził drzwi świątyni i wpadł na zakonnice jak jastrząb na stado gołębi. Krew nieszczęśliwych zalała ze wszystkich stron posadzkę, a siostra Regina padła pierwsza ofiarą; nieszczęśliwa została zarznięta na stopniach wielkiego ołtarza; lecz jeszcze nim oddała ducha, zebrała ile mogła siły, i zawołała na siostrzenicę aby się schowała na cmentarz przez tajemny korytarz.... O boże! Rustan spostrzegł Helenę; widział jak wpadła między groby aby uniknąć haniebnej śmierci; zskakuje z konia i pędzi za młodą dziewczyną. Dopadł jej w tej chwili kiedy cała zmęczona dobiegała do kościoła; sięgnął ręką po sztylet, ale Helena utkwiła w nim wzrok tak żałośny, tak luby i wyrazisty, że syn puszczy wstrzymał się nagle jakby omamiony. Krew na pół afrykańska płynęła w jego żyłach, a rycerskie wyobrażenia potomka dawnych kalifów obudziły się w nim. Patrzał z zadziwieniem na uciekającą, a zrobiwszy poruszenie, które całą myśl jego tłómaczyło, zawołał:

— Nieszczęśliwa! jak tylko przejdziesz tę bramę, śmierć cię tam czeka nieochybna!... pójdź! ach pójdź ze mną; ty będziesz panią mego serca, białą gołąbką mej duszy, rosą niebiańską moich pałających chęci, i słońcem mej miłości! Dziewczyna podała Rustanowi rękę na znak zezwolenia, on ją ścisnął w swojej, a wsadziwszy Helenę obok siebie na konia, puścił się aby dogonić poczet hana.

W tej właśnie chwili oddział kawalerii polskiej, wypadając z bocznej ulicy, wpadł niespodzianie na znieważycieli świętego schronienia i morderców biednych bezbronnych kobiet. Szymon dowodził niemi, a jego zawziętość podwoiła się, gdy poznał swoje jedyne dziecko w ręku Araba. Jak lew mordowany przez żmiję, stary szlachcic natarł na muzułmana, chciał jednym zamachem odciąć łeb rabusiowi, gdy nagle krzyk przestrachu wydany z piersi Heleny miesza go: cięcie było fałszywe, a Arab korzystając z chwili, podnosi się w strzemieniu, i swym ataganem rozbija głowę Szymona!... Ciało szlachcica upada na piasek!... Rustan ucieka uniesiony szybkością wiatru, a młoda dziewczyna uchwyciwszy długą opończę mordercy ojca, zakrywa sobie oczy i wydaje krzyk okropny z przytłumionej piersi.

O świcie Tatarzy zmęczeni gwałtowną pogonią, sądząc, że zwycięzcy dosyć są daleko, stanęli dla wytchnienia koniom. Korzystając z czasu zaczęli obzierać zdobycz, która tą razą niebardzo była znaczną.

Demko był w liczbie niewolników, smutny i ponury widział starego pana umierającego u nóg swoich, a młoda pani, którą kochał może więcej niż słudze kochać wolno, została zabrana do niewoli i na zawsze dla niego stracona. Coż go więcej mogło jeszcze przywiązywać do życia?... Nic jak tylko mały krzyżyk podniesiony na miejscu potyczki, a należący do Heleny. Ten krzyżyk stał się dla Demka przedmiotem szacunku i miłości: bo przywołując mu w pamięć obraz jego świętej wiary, był oraz słodką pamiątką, jedyną pociechą nieszczęśliwego teraz niewolnika!

Han zachwycony pięknością niewolnicy i staraniem, jakie miał o nią Rustan, chciał Helenę jako zdobycz zostawić dla siebie; napróżno Arab błagał nieustannie zaklinając aby mu zostawił skarb jedyny, który zdobył; ale wódz rozjątrzony buchał złością. Rustan więc widząc, że wszelki opór byłby nadaremny, zawołał:

— Jako poseł naszej wysokiej porty, mam prawo żądać i żądam, żeby ta dziewczyna była przesłana do Stambułu; ty wiesz, że najpiękniejsze niewolnice należą do padiszacha!

Han rzucił okiem tygrysa na Araba, i rzekł:

— Ponieważ taka jest wola naszego najjaśniejszego pana, poddaję się jej; teraz do Perekopu poślę niewolnicę....

Nie było dłużej czasu do sprzeczki, bo mgła kurzu, która się pokazała w oddaleniu, zapowiadała dalszą pogoń. Horda wsiadła na koń i szybkim lotem pędziła przez niezmierzoną przestrzeń odludnych stepów.

III.

Pomimo wielkie płci naszej zalety
My rządzim światem, a nami kobiety.
Krasicki.

Pyszny meczet ś. Zofii w Konstantynopolu błyszczał tysiącem świateł; pałac sułtana ślnił się od niezwykłego blasku, a z wieży minaretów przezierały się różnobarwne ognie w kołyszących się wodach Bosforu. W tym dniu sułtan Soliman II uznawał za syna Mustafę, urodzonego z czerkieskiej niewolnicy, ulubieńca ludu i jedynego następcy na tronie państwa Mahometa.

Ale jeżeli między muzułmanami panowała radość powszechna, to w środku haremu znajdowała się kobieta, której ten triumf publiczny, te radośne okrzyki wyciskały łzy wściekłości i przepełniały serce goryczą; tą kobietą była Helena, piękna branka Podola, którą dzieje XVI wieku znały powszechnie pod nazwiskiem Roxolanki.

Przywieziona przez Rustana do Stambułu, stała się ulubioną sułtanką Solimana, pana nieufnego i okrutnego, ale nierównie obdarzonego rzadkiemi przymiotami, a jego panowanie stanowi błyszczącą epokę w dziejach Osmanów. Roxolanka wkrótce podbiła duszę despoty, którego połowa świata podziwiała, a druga przed nim drżała; przebiegła rywalka wyrugowała z jego serca bóstwo czerkieskie, ale niemogła całkiem przeszkodzić uznaniu jej syna. Dzień w którym on był ogłoszony następcą tronu kalifów, był dla niej dniem męczeństwa i dla tego poprzysięgła dziedzicowi sułtana zemstę kobiety, a nienawiść macochy. Chwalebne uczucie nawet aż do zbytku mieszało się w Roxolance z najzaciętszą nienawiścią. Była matką a przyszłość Mustafy, była pewną przepowiednią losu jej biednych dzieci; niewątpiła więc, że wszystkie podług barbarzyńskiej polityki wschodu będą zamordowane, aby tem mocniej ustalić bezpieczeństwo nowego cesarza. W największych wydarzających się występkach jest zarazem niepojęta loika a wielka liczba zbrodni popełnia się, aby innym zapobiedz zbrodniom.

Roxolanka przysięgła zgubę Mustafy, bo chciała

tronu dla swego syna, a ponieważ przedewszystkiem potrzebowała zupełnie dla niej poświęcającego się narzędzia, zwróciła swe oko na Rustana który podtenczas był w Konstantynopolu. Dowodził on kawalerią ściągniętą z Syrii, bo każdy oddział wojska muzułmańskiego miał swoich reprezentantów przy wielkiej uroczystości. Ten Arab kochał ją niegdyś szalennie, a namiętna miłość nigdy nie wygaśnie zupełnie; on jej otworzył drzwi haremu sułtana, wydzierając ją z mocy hana Tatarów: musiało jeszcze w jego sercu przetrwać to przywiązanie jakie czujemy dla tych, których sobie zobowiązaliśmy. Byłto człowiek podobający się Roxolance; a w dowód jego usług wyniosła go na pierwsze godności państwa.

Korzystając z zamieszania podczas uroczystości, ujęła sobie podarunkami niewolnika, który jednego rzezańca posłał do Rustana z rozkazem napisanym przez Roxolankę, aby się natychmiast udał do ogrodów seraju.

Arab ledwo mógł wierzyć swoim oczom.... do niego poselstwo tajemnicze od ulubionej sułtanki, od tej którą tak kochał!... Nie tracąc ani chwili, prowadzony przez rzezańca, śpieszył czemprędzej Rustan na przeznaczone miejsce. Wszystko wznosiło jego wyobraźnię; ogrody były oświecone kolorowemi lampami, które się gubiły w liściach cytryn i pomarańcz; za każdem stąpieniem fontanny tryskały tysiącem przezroczystych promieni, grządki kwiatów wyziewały balsamiczne wonie, a miliony gwiazd migały ognistem światełkiem na czystem i pogodnem niebie. Rustan sądził się być przeniesionym do siódmego nieba, a myśli pełne roskoszy krzyżowały się w jego zapalonej głowie.

Gdy przyszedł między gęstwiny drzew, zobaczył cień kobiety siedzącej na trawniku. Byłato Roxolanka. Arab zatrzymał się, na wskróś przejęty bojaźnią i nadzieją. Sułtanka dała znak aby się zbliżył; za drugim znakiem rzezaniec oddalił się cokolwiek. Rustan padł na kolana przed królową swego serca, a w uniesieniu podobnem do szaleństwa tłumaczył jej swoją miłość i wdzięczność; wtem Roxolanka aby położyć koniec podobnym oświadczeniom, odrzuciła zasłonę i przybrała rozkazującą postawę.

— Rustanie! rzekła do niego głosem dumnym i ułudnym, jeżeli najulubieńsza kochanka sułtana wezwała cię wśród uroczystości do siebie, nie myśl, że dla niewolnika miałaby zdradzić pana. Podnieś się i słuchaj co ci powiem. Jesteś odważny i dumny: nie zapomniałam twego postępowania z hanem tatarskim, a sułtanka z honorem chce spłacić dług, który zaciągnęła jako branka. Jeżeli chcesz, jutro zostaniesz ogłoszony baszą, pojutrze seraskierem; zmienisz twój skromny burnus, na złocisty, kaszmirowy turban. Przysięgnij że będziesz mi posłusznym we wszystkiem i wszędzie!

Oczy Araba łyskały szczególniejszym blaskiem; położył rękę na piersi i pokłonił się najuniżeniej, nie wymówiwszy ni słowa.

— Wzdrygasz się? odezwała się żywo Roxolanka, pomnij, że rzezaniec widzi nas. Jeżeli zechcę, on zezna, że cię widział u nóg moich, a niemyśl żebym mogła być w czemkolwiek podejrzaną; moje nadużycia są aż nadto dobrze przyjęte. Chwila kosztowna, wybieraj! Chceszże być w nagrodę wezyrem lub jutro na pal wbitym?

Wahanie się było nadaremne, a Rustan obdarzony pojętnym i dowcipnym rozumem, przenikając część zamiaru sułtanki, zawołał głosem ognistym:

— Przysięgam na boga i na proroka, że niebędę miał innej woli prócz twojej, innej przyjaciółki prócz ciebie i innego życzenia, nad spełnienie twoich życzeń, choćbym nawet mój sztylet miał umaczać we krwi xięcia, którego ogłoszenie następcą tronu dzisiaj obchodzimy!

— A więc dobrze! ale niemówmy o sztylecie. Na podobne przedsiewzięcie szkoda twojej głowy, a ja jej właśnie potrzebuję. Pomóż mi strącić Mustafę, a moja córka (ty wiesz, że podobna do matki) jest twoją; będziesz szwagrem przyszłego cesarza, mego Bajazeta, inaczej twoja głowa ozdobi bramy seraju z rozkazu syna czerkieski!

— Moje poświęcenie się dla ciebie będzie bez granic; ale dla czegoż niechcesz, aby Mustafa ginął z mojej ręki, cóż więc mam uczynić?

— Co uczynić? wyrugować go z łaski Solimana. Ten co go wychował niech go strąci.

— Ale ja niemogę się nawet spuścić na tego rzezańca.... Gdyby nas zdradził, oskarżenie padnie na innego arabskiego dowódcę, rozumiesz mię?... Gdyby zaś było jakie niebespieczeństwo, ostrzegę cię wyrzuceniem bukietu z pierwszego okna seraju.

Dokończenie nastąpi.

Redaktor TOMASZ KULCZYCKI. CZCIONKAMI PIOTRA PILLERA.